

EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

Kamień pełen pokarmu



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

EUGENIUSZ TKACZYSZYN-DYCKI

Kamień pełen pokarmu

*Książkę tę dedykuję
mojej kochanej Marii*

NENIA I INNE WIERSZE

I

w moim małym domu zamieszkała niewiara
jak nierządnicą zamieszkała w moim małym domu niewiara
bardzo zła kobieta z którą mamy jednego Pana
powiedziałem jej moje ciało męskości

jak i moje ciało zniewieścienia
wszystkie moje ciała

których jest co niemiara mają jednego Pana
więc po co do mnie przychodzisz wciąż naga

II

przysięgam schizofrenia jest jak pies bez kości
który z żołądkiem moim ma do czynienia
i z żołądkiem moim czyni sobie zadość
co to jest samotność

jak schizofrenia samotność zamyka mnie
przysięgam ona zamyka mnie kiedy jestem ze Zbigniewem
Ingo i kiedy nie jestem ona mnie zamyka
w domu Zbawiciela a potem wyprowadza z domu

nieskazitelności ona mnie zawsze prowadzi
z domu nieskazitelności popod czyjeś okna

III

w moim małym domu zamieszkała skrucha
myślałem że płacze we mnie dziecko a nie starucha
przecież ona nie zamieszkała w domu starców
która może odmłodzić jednym grzechem mniej

powiedziałem ty mnie możesz
jeszcze odrodzić w moim pustym domu
ty mnie możesz jeszcze uczynić
dzieckiem w zmarszczkach dzisiejszego grzechu

IV

schizofrenia to ten ptak wczoraj
i ten ptak dzisiaj niejasnego upierzenia
jaki jestem jaki będę jeżeli pokonam tę śmieszłą przestrzeń
między jednym a drugim niejasnym słowem

które wypływa albo nie wypływa z ciemności
najpierw zachorowała matka jaka jesteś
pytałem się wczoraj i dzisiaj
czy jak ten ptak oszukany pod niebem

przez wszystkie płazy ziemi.

V

Panie ja nie odbiegłem
ja nie porzuciłem Twojego domu
we mnie tylko wilk Dobry Pasterzu wbił swoje zęby
a ja mu powiedziałem to nie są zęby które się na mnie zawezmą

Panie ja nie usłyszałem
bo byłem głuchy Twojego głosu
nie wchodzi w paszczę zwierzęcia bez jednego
zęba abyś nie był samotny

VI

I

gwiazdo niespełna rozumu ziemskiego
zaczynij od nowa czerpać w ciemnościach świata tego
gwiazdo niespełna rozumu ludzkiego
zaczynij od nowa w ciemnościach mojego ciała marnego

najjaśniejsza gwiazdo niespełna rozumu i niespełna zamętu
zaczynij na nowo od chaosu moich wnętrzności
a potem od swojego wozu
i pociągnij mnie w przepaść

najjaśniejsza gwiazdo niespełna rozumu
czy ty byłaś matką czy ty byłaś matką odebraną komuś
gwiazdo niespełna rozumu gwiazdo najjaśniejsza
za którą idziemy do domu obłąkanych

2.

czy ty byłaś zamknięta jak Dycka
w oślepiającym świetle schizofrenii
gwiazdo przeklęta czy ty się wzięłaś
z mojej matki Stefanii

o światło prosząc
czy ty się uskarżałaś na nią ze mroczna
to tylko my nie rozumiemy
co ona pragnie nam przekazać nie przekazując

owocu z pestek treści
co ona pragnie nam ofiarować nie ofiarowując
ona nam Pana Boga niosła
i w drodze osłabła jakby zobaczyła diabła

gwiazdo najjaśniejsza czy ty się wzięłaś
z mojej matki w ciemnościach
czy ty byłaś zamknięta jak Dycka
w oślepiającym świetle schizofrenii

VII

moja matka kościół innowierczy
niech będzie pochwalony Jezus Chrystus który cierpi
innowierców a nie zsyła na nich śmierci
innowiercą jest kto matczyne opuścił serce

moja matka kościół bluźnierczy
bluźniercą nie jest kto imienia Pana nie znajduje
lecz który się chełpi że posiadał
imię nowe i że się zowie nowo narodzony

niech będzie pochwalony Jezus Chrystus który cierpi
bluźnierców a nie zsyła na nich śmierci

VIII

krzyk jest powrotem do matki
choćbyś nie chciał
krzyk jest powrotem do matki
pierwszym źródłem macierzyństwa

i choćbyś nie chciał ostatnim zakorzenieniem
krzyk jest po to ażeby nie opuścić siebie
żeby w łonie matki nie było skonania i ust
zaprzepaszczenia w ciszy zawiązującego się poranka

IX

piasek to sypkie ssące usta śmierci
ustom tym nie wymkniesz się choćbyś z deszczem spadał
choćbyś z deszczem w głąb innych ust
obsuwał się szczęśliwy że piasek nie istnieje

powiadam wszakże piasek to usta
śmierci nie zacieśnione na deszcz i kamień
szczęśliwy kto uwierzył w piasek i usta
napęłnił swe a potem jeszcze raz zapragnął

piasek to sypkie ssące usta śmierci
które wciągają w drżenie martwych
powiadam wszakże ani deszcz ani kamień
nie spocząłby w nas wątpiących w samotność

X

mój przyjaciel jest chory
i otoczył się jak niemowlę bólem rodzenia
jego ciało w którym jest nadzieja na moje ciało
jest już w drodze jak kwitnąca gałązka jabłoni

daje o sobie znać i jak gałąź owocująca nic nie znaczy
mój przyjaciel jest chory i drży ciało jego
mój przyjaciel jest umierający i niosę mu zmęczenie
sen nie odparty żadnym tchnieniem

XI

w niedzielne popołudnie pracowało trzech półnagich żołnierzy
Pan Bóg w ich ciałach nie ukrywał swojego roztargnienia
i na nowo tworzył kosmos początku i końca podczas gdy oni
oślepieni słońcem wypoczywali na wznak

Pan Bóg myszkował w ich ciałach zdziwiony swojskością potu
Pan Bóg myszkował w ich ciałach złąkniony
wracał do swoich źródeł i stawał się
kroplą brudu bez której nie bylibyśmy sobą

XII

moja siostra Wanda przynosi ze spaceru lilię
a ja piszę wiersz o śmierci
a ja znowu ten wiersz piszę od początku
i nie umiem skończyć

ani przerwać w połowie tak żeby się zachwiał
jak lilia śmiertelnie kiedy szukam dla niej
najodpowiedniejszego słowa
zamiast garnuszka wody

XIII

lilia zepsuła się w garnuszku wody
pytam się oczu co widziały i gdzie były
lilia zepsuła się jakby zniechęcona po ludzku sobą
pytam się swoich oczu gdzie szerniały

lilie za którymi poszłyby do grobu
a one nie wiedzą i jak cudze na mnie patrzą
więc znowu piszę ten stary wiersz o śmierci
i wciąż jeszcze nie wiem od czego zacząć

XIV

moi przyjaciele piszą wiersze
a woda nad którą stoją nie czeka
tylko słowo istnieje które jest początkiem stworzenia
rzeczy niewymownych źródłem rzeczy niemych

przepływających obok nas własnym drażonym krzykiem
mówią że istnieją słowa przed którymi
zamykamy się do nadspodziewanych objęć wierszy
i w których prosimy żeby nam wybaczone milczenie

albowiem słowa przepływają obok nas własnym drażonym krzykiem

XV DO A(...) N(...) POD JEGO BYTNOŚĆ W PRZEMY- SKIEM

powiem ci że cmentarz lubaczowski nie ma granic
wprawdzie ma swoich zmarłych ale nie ma granic
pokażę ci groby Argasińskich Dyckich Hryniawskich
ale nie zakreślę granic których od nich oczekujesz

mogę cię zaprowadzić do ich przeszłości z której wyrosłem
nieco skostniały w ogóle zauważ jakaż ta terażniejszość z kości
zmarłych Dyciów i jakaż przyszłość z naszych prędeży z naszych
kości aniżeli z naszego dzisiaj zapomnienia

jak ci powiedzieć że cmentarz lubaczowski ma swoich zmarłych
nawet w tobie który wszedłeś do rzeki ażeby wynurzyć się innym
nie ma granic ale ma swoich zmarłych
nawet kiedy stanąłeś na brzegu Sołotwy ażeby do nich nie wrócić

XVI

w lubelskich domach publicznych moich przyjaciół
nikt nie zapyta skąd się wzięłem w ten czas
i skąd się wezmę jutro z jakich wypłynę ciemności
i w jakie ciemności na powrót pokracznie

ach mam w ciemnościach bez ciebie pokracznie
jak i w oślepiającym świetle dnia
zarówno do ciemności jak i do oślepiającego światła dziś
dołóż drwa choć naręcze dołóż swoich ust tchnij

XVII

w lubelskich domach publicznych moich przyjaciół
materace na których spał Leszek i wielu innych
których jeszcze pamiętam i już zapominam
jeszcze pamiętam wilgoć w miejsce języka

oczu myśli a już zapominam
a nagość ich była jak dziwna bajka
już zapominam z kim spał Leszek z kim spałem
zanim przyszła śmierć Leszka

i jeszcze pamiętam chłód jego ciała
kiedy jechaliśmy z trumienką za miasto
jeszcze mnie pamięć nie myli chłód jego ciała
drzemał we mnie jak styczniowe słońce

XVIII

w lubelskich domach publicznych moich przyjaciół
materace jak dawniej gdy byliśmy tu z Leszkiem
dla potęgi nocy oto jest śmierć
mówił Leszek gdy po nocy nastawał dzień i w naszych oczach

krzątały się kości wirowały jak wiatr
któremu dawaliśmy niekiedy chwilę wytchnienia
materace do których przyciskaliśmy wiatr naszych członków
i wnętrzości Leszek mówił

rano znowu znajdziemy się w szczerym polu
oto jest śmierć mówiłem gdy po nieprzespanej nocy
wdrapywaliśmy się na szczyt naszych członków
i wnętrzości jeszcze pamiętam

trumienkę z którą wyruszyliśmy za miasto
chłód jego ciała uderzył mnie zaraz w domu
kiedy pomagałem go ubrać kobietom spoglądającym
niedorzecznie w swoje ciepło

skisłe jak kluski

XIX

znienawidziliśmy miasta do których przyjeżdżaliśmy
w piątek po południu albo w sobotę rano
a zwłaszcza dworce na których spędzaliśmy resztę dni
ludzi z którymi nie zamieniliśmy słowa

na pustych zakazanych placach
choć to oni pieścili nasze ciała w swoich szeleszczących skórach
choć to oni pochylali się nad nami w zmarszczkach
bez cienia intymności

niekiedy bardzo śmieszni a zawsze bardzo starzy
w szeleszczących skórach którą zatykaliśmy sobie uszy
ażeby nie słyszeć ich dalekiego oddechu
i którą jak zielskiem przykrywaliśmy swoje oczy zielone

jak bielmem

XX

umyśliłem pisać wiersze o twojej śmierci
i o tym jakie są terazniejsze dzieje
wyszedłem na łąki na których zawsze byłem dzieckiem
ażeby początek wiersza tchnął mleczem

zamknąłem się we wszystkich twoich listach
wysłanych i nie wysłanych nigdy do mnie z daleka
w widokach wiedeńskich postkarte przecież pisałeś
jak wtedy z Placu Karola

że dzieli cię dzień od samobójstwa od urzeczywistnienia
rzeczy przyszłych i żebym przyjechał przeżyć przestrzeń
jakiegoś nowego ładu którego jeszcze nie rozumiesz i pozostał
z tobą aż po wypełnienie się chaosu w moich przerażonych kościach

XXI

zamykanie oczu to kłamstwo
bowiem od widoku samobójczej śmierci Recki
Ruszkowskiego nie uratuje cię czarna powieka
zatem patrz jak wtedy gdy zatriumfowały w nim

wszystkie furie powietrza naraz
czyniąc zeń igrzysko
pakułę gdzieś poza ludzkim kręgiem
albo w ludzkich wnętrzościach

i kiedy dźwigałeś tę pakułę a jeszcze bardziej
kiedy nie mogłeś dźwignąć niczego
oprócz wymiotującego brzucha
wymiotującego z przerażenia iż jest

i że starcza za wszystko

XXII

zanim odkryłem twoją śmierć w pokoju
na dziesiątym piętrze i ujrzałem ją w zdziwieniu
twojej nagości i zanim odkryłem śmierć jako coś
co następuje po śniadaniu obiedzie i kolacji

przekonałem się że ten który leży przede mną
w zesłonocej pościeli i ten który leży w lilijkach
to mój przyjaciel to moja fizjologia to nade wszystko
mój przyjaciel i moja fizjologia

coś co jest święte

XXIII

od nocy do świtu ćwiczenie pamięci
jak czarnej skóry niewolnika
w dniu w którym umarł ćwiczenie pamięci
i w dniu w którym przygotowywaliśmy się do pogrzebu

ćwiczenie pamięci jak czarnej skóry zbiega
a potem raz po razie
ażebym umarł był wciąż jak żywy
ażebym żywy był jak umarł

i nie ważył się przychodzić z widownią ciała
ażebym przychodził jak pustelnik tylko
do swojej duszy pełen miłości ku niej
i pełen zwątpienia że miłość do jednej rzeczy

jest związaniem przy rzeczach wielu
ażebym przychodził jak pustelnik tylko
prześiąknięty wiatrem i piaskiem
przełamać się ze mną codziennym chlebem

XXIV

gdybyś choć otworzył oczy zobaczyłbyś
jeszcze nie wiem co ale ujrzałbyś jako my widzimy szkielet
może gdybyś uniósł powieki wszystko byłoby
jasne jak pierwszy dzień narodzenia

a tak stoję oślepiiony przenikaniem świata
nawet myślę że przenikanie świata jest wszystkim
co potrafię może gdybyś język wyplątał
z otchłani mowy przemówiłbyś

błogosławiony który idzie ku mnie a nie ociaga się
na widok słońca jakie zabiega mu drogę
błogosławiony albowiem dnia pewnego znajdzie go ciemność
w wielkich mękach widzenia

XXV

jeszcze nie dzisiaj jeszcze nie jutro
przyjdę do Ciebie wiem zgasisz światło

ażeby droga nie była wypełniona szukaniem
po próżnicy jak wtedy gdy błdziłem na osobności

przyjdę do Ciebie nie wcześniej aniż skończy się dzień
i nie później aniżeli nastanie noc która wyda z siebie jad
tylko mnie uchroni aniele mój gdy będę spał
przed węzem który obudzi się na moich ustach

XXVI

przyjaciele nie umierają w ramionach obcej kobiety
którą widzieli raz w życiu powiadam ci chłopiec
jakiemu było na imię Leszek nie mógł odejść z kobietą
tylko dlatego że nigdy dotąd nie spotkał jej na swojej drodze

to prawda że wtedy kiedy umierał byłaś ze mną
a ja nie umiałem ci dać tego co on umierając
teraz jesteś zazdrosna o czyjeś ramiona w których umierał
kiedy byłem blisko ciebie tak blisko że to mogłaś być ty

XXVII

oto złożyliśmy trupa do trumienki
i ponieśliśmy przez chore miasto
w którym mężczyźni uprawiają nierząd
i nikt jeszcze nikogo nie uzdrowił

pocałunkiem a przecież
pocałunek jest od Boga
który nie rozstaje się z ludźmi
więc co czynią twoje usta

pośród setek tysięcy chorych
ani jednego do którego by przyszedł
i ani jednego którego by opuścił
choć wielu z nich będzie miało otwarte rany

XXVIII. PAN GEMLABURBITSKY

4.
śmiesz się że jestem nagi
śmię się choć w to nie wierzę
nie wierzę że obok mnie leży
dżdżownica na łożycie kwiatu

uważasz że łożyczka kwiatu nie pochodzi ode mnie
śmię się choć w to nie wierzę
łożyczkę kwiatu masz od boga nicości
który cię dotknął gdy byłeś jeszcze czysty

5.
śmię się że przychodzisz do mnie jak robak
który znikąd przychodzi i zostaje na wieki
wracasz w nocy i pewnie myślisz
kim jestem że czekam

śmiesz się że czekam jak robak z tym ciałem dla ciebie
z ciałem o którym Leszek mówił że jest od Boga na przespiegi
potem biegnę do księdza Horocha wypytać się o ciało
które jest od Boga na przespiegi kiedy człowiek idzie górą doliną

XXIX

znowu przyjechałem w przemyskie
pełne bogów polskich i ukraińskich
rodzina kurczy się coraz bardziej
a ja rozrastam w samotności

jestem jak poganin który nie ma
domu pośród swoich zmarłych
dzień rozpoczynam od krzyku
nieodrodny syn tych co poumierali

XXX

w domu naszych matek była miłość
mleko było miłością najpierwszą i najpełniejszą
gdy wyrosliśmy na chłopców nasze matki jak więdźmy
wyszły z domu i nigdy już nie wróciły

wyrosiliśmy na pięknych chłopców i bardzo nieszczęśliwych
nasze matki wyszły z domu i nigdy nie wróciły
do pełni władz umysłowych ktoś je widział
jak uciekały w kaftanie bezpieczeństwa unosząc nas z sobą

XXXI

młody mężczyzna idzie przez cmentarz
gdy tak idzie nie spiesząc się ma coś ze zmarłego
ma coś z ciebie który umarłeś
i gdy za nim patrzę wcale nie tracę cię z oczu

myślę że właśnie wtedy mogę z twego ciała
czerpać gdy idzie na spotkanie swojej zmarłej
i nazbyt starannie dobiera słowa modlitwy
to właśnie wtedy mogę do ciebie zagadnąć

wyzbyć się języka dziecka i przemówić
po męsku jak zmarły do zmarłego
jak być powinno wyzbyć się śmiesznej obawy
że nie zrozumiesz gdy zamilknę

XXXII. NA POGRZEBIE A(NNY) S(UCHOŻEBRSKIEJ)

to tak wyglądają palce 45-letniej nieboszczki
a tak usta jej 22-letniego syna
jakże pogodzić dwa obce i zmęczone sobą ciała
i jakże odejść od ust chłopca do trumiennych szczelin

to tak wyglądają palce 45-letniej nieboszczki
a tak usta jej 22-letniego syna
któremu jeszcze dzisiejszej nocy zechcesz powiedzieć

to tak wyglądają palce zmarłej

drapieżne od niemożności zabrania się stąd

XXXIII. OCZY

mogą poprosić o miejsce pod martwymi powiekami
a kiedy odmówimy bo podobno nie jesteśmy
martwi pójdą przodem nas a kiedy
w drodze zblądzimy wezmą do siebie

jak dwoje samotnych staruszków
spodziewających się śmierci
nawet ciało jest im dane inaczej aniżeli nam
poruszającym się niby to po swoim a jednak

a jednak boimy się że weszliśmy w szkodę
Panu Bogu na tych kilkadziesiąt lat nie więcej
a oczy mają wgląd we wszystko i poświadczą
że weszliśmy daleko w szkodę jak świnię

XXXIV

i nic nie pozostaje pewnego z nas
może właśnie jedna niepewność
jak kość kiedy mówimy że nie będzie
kości na panowanie długie

i krótkie tylko nie wolno zasnąć
albowiem śpiącym ubywa snu a panowanie
cięży jak zmiżdżenie rzeczywistością o świcie
nawet tobie który wziąłeś za królestwo kamień

i nie pomyliłeś się nigdy
i nie pomyliłeś się wówczas gdy kamień poszedł
w niewolę innego kamienia i gdy dopiero wtedy
poczułeś ból

XXXV. SZPITAL ŚW. KLARY

I.
w rzeczach czystych niechaj będzie Twój dom
a w rzeczach nieczystych moje umieranie
do Twojego domu przyjdą pokłonić się Tobie
a w moim dobrze uczyni kto pozna się na kościach

i wyda o mnie sąd jako o zmarnotrawionym
a w rzeczach nieczystych moje umieranie
tak wielkie w nieczystości moje umieranie
że gdybym miał z martwych powstać

to tylko przez człowieczy brud

3.
nie wiedziałem że w nieczystości chodzę
od domu do domu a zawsze wygnany
kto mnie opatrzył ten się zlitował

bo tylko litość godziła się na mnie

kto mnie owrzodził ręce umywał
i rozpowiadał że owrzodzonego widział na mieście
jak szedłem za nim do domu jego wnosząc owrzodzenie
w samych już powiekach nie wiedziałem

XXXVI

ludzie obnażają ciało i mówią
a to jest brzuch doskonały na każdą
okazję głodu a tamto są genitalia
doskonałe na każdą okazję zaspokojenia

zbliżają się do siebie i powodują
miłość białą kruszynkę
która nie wytrzymuje z bólu
i rodzi nikt nie wie po co

XXXVII. INSKRYPCJA

na lubelskim cmentarzu
jest tak 26 listopada
1985 roku zmarł młodzieniec
młodzieniec ten miał imię

ze snu a kto
ma imię ze snu
temu się nie dłuży
rozmowa z Panem

PEREGRYNARZ

XXXVIII

1.

schizofrenia jest domem
bożym odkąd zachorowałem
raz drugi i przebudziłem się
w gorączce miłości

zaiste niewiara jest jak okowa
i obręcz płomienista
w której wstydzilem się siebie
choć to nie wstyd przymierzać się

do istnienia a światła duszy
nie zmarnowałem i wykrzyknąłem Panie
niewiara jest cudownym miejscem
które opuszczam codziennie

2.

schizofrenia jest domem
bożym odkąd zachorowałem
raz drugi i przebudziłem się
w gorączce miłości

Panie wykrzyknąłem oto już jestem
gotów do umiłowania rzeczy
intymnych i bezgranicznych
jak pies się wróciłem

do Ciebie do rzeczy intymnych
i bezgranicznych których nigdy
nie miałem więc pewnie dlatego
trzymano mnie tutaj tak długo

XXXIX. PIOSENKA

w wielkich miastach używamy
dużo kosmetyków na zdziwione przyszcze
na wielkich dworcach skąd nas zabierają
udajemy dzieci przyssane do płaczu

i rozstające się z płaczem jak nikt jeszcze
na wielkich dworcach skąd nas zabierają
udajemy chłopców wyrzuconych z baśni
bez łatwego powrotu do rzeczywistości

a w wielkich miastach używamy
dużo kosmetyków na wyciśnięte krosty
udajemy chłopców wyrzuconych z baśni
bez pamięci do nazwisk starszych panów

XL

nigdy nie chcieliśmy tej miłości naprawdę
nigdy nie chcieliśmy zamknąć w niej powieki do końca

Leszek rzekł nadzy znienawidziliśmy nagość
tak jak karzeł odrzuca swoją domniemaną wielkość

z której się począł Leszek rzekł chciałem
żebyśmy wyszli z tej miłości jak księżyc zza chmur
i zawędrowali pokąd wiatr a nie drżenie liści
zawsze pragnąłem żebyśmy wyszli z tej miłości

jak wiatr do ludzi

XXI. AWANTURA Z POWODU LISTY OBECNOŚCI

mój przyjaciel jest martwy
i znikąd nie ma jego przyjścia
martwe są członki które oglądam
poruszony tym że znikąd

znikąd jest ciało Leszka
które oglądam poruszony tym
że martwe jest martwe nawet
w moim sennym oku

a z sąsiedniego pokoju
krzyczy twoja matka żebym się
zbierał na uniwersytet
bo mnie z zajęć skreślą

XXII

od tamtego dnia słońce wschodzi
i zachodzi bardzo nieporadnie
od tamtej nocy księżyc gaśnie nieporadnie
jakby miał zasnąć z wszystkim na dniach

a gaśnie jak gdyby się mocował
całe życie z dniem
od tamtego czasu słońce nie pokazuje się
w południe wielki błazen któremu plunę pod nogi

niech ma błazen wobec którego wszelka
śmieszność wydaje się bezradna
wielki to błazen przed którym tańczę kilka
kości odsłoniwszy gdy noc zapadnie

XXIII. DO STUDENTKI UMCS W LUBLINIE

przyjaciele nie umierają
na raka odbytu
Pan Bóg znowu będzie musiał
usunąć kawał ślepej kiszki

abyśmy trafili prosto do nieba
przyjaciele nie umierają
w kilkumiesięcznych odchodach
na raka odbytu

które matki straciły z oczu
tych co umierają w kilkumiesięcznych
odchodach matki tracą z oczu
i biorą na powrót do siebie

XLIV. DŁAWIĄC SIĘ SOBĄ, IDZIE PROSTO DO NIEBA

stocz ze mną wojnę a będziesz zwycięski
każdego dnia będziesz zwycięski
i każdego pokonany gdy tylko zawołam
na pomoc umarłych

to moje ulubione zajęcie przywoływanie zmarłych
i nie znam innego pośród dni moich
wschodzi słońce i jest mi najłatwiej o krzyk
słońce zachodzi o krzyk się proszą wszystkie moje kości

jakbym był tylko rozgrzanym szkieletem
i nawet łatwiej być mi rozgrzanym szkieletem
aniżeli cielskiem porośniętym w przerażone mięso
które dławiąc się sobą idzie prosto do nieba

XLV. WALETA¹

przez pięć kolejnych dni
nie usłyszą o mnie albo będą mówić
jako o umarłym i cieniem moim
bawić się przy świecach

przez pięć kolejnych dni będą opowiadać
jak bardzo byłem nieprzystępny za życia
i że broniłem się przed śmiercią w ciepłych
ramionach starców z Farbiarskiej

to będzie smutna opowieść o chłopcu
ze skradzionym słonecznikiem i szesnastu
tego dnia skradzionych książkach
i o tym jak się ów chłopiec rozmiłował

w słoneczniku gdy przyszła noc
po swoje ziarno

XLVI

najpiękniejszych chłopców spotykam
w szpitalu i nigdzie indziej
jak tylko w ich umysłach
kanię pełną deszczu

zachowują się agresywnie
lecz jakie piękno obchodzi się
bez agresji nawet ja który jestem
tu od wczoraj biję głową o lustro

¹ *waleta* (z łac.) — utwór literacki będący wypowiedzią na pożegnanie. [przypis edytorski]

kiedy zamykam się
w wc dla personelu
czuję jak brzydnę
a chciałbym stąd wyjść

XLVII

szeliśmy za trumienką lubaczowską
drogą i szeliśmy na spotkanie
śmierci przydrożnej śpiewając pieśni
o kościach nieboszczyka w zielonej dolinie

o kościach nieboszczyka śpiewaliśmy
i o zielonej dolinie pełnej ptaków i rozkładu
o ciele zmarłego śpiewaliśmy pieśni
i przypominały się nam ciała przodków

o kościach nieboszczykowskich i o kościach
naszych spotkanych na lubaczowskiej
drodze jak stado gęsi powracających
z łąk bardzo późnym wieczorem

XLVIII. PIOSENKA WIECZORNA

teraz nikt nie wydrze ci słowa
wiatr cię ominie bo cóż wiatr
staruszek nienadążający za tobą
w śmiesznych podrygach liści

widziałem go wczoraj i przedwczoraj
w warkoczach dziewczyn i statecznych
niewiast płaczących nad bezzenną
ciemną wodą o zachodzie słońca

XLIX

nie pójdziemy na cmentarz pod Lipkami
dzisiejszego dnia ani jutrzejszego gdy drzewa
zniechęcą na mrozie i gdy twoje kości
otworzą się w nocy jak liście

nie pójdziemy do twoich kości dzisiejszego
dnia ani jutrzejszego jak do liści
w których nie umiemy potem zgnić
choć w liściach jest nam dana długa noc

nie pójdziemy do twoich niespokojnych liści
na cmentarz pod Lipkami wraz z pierwszym
wiatrem dzisiejszego dnia ani jutrzejszego
gdy mróz przycisnie i gdy bez twoich liści

przybiegnie szkielet nocy i wilcy

MŁODZIENIEC O WZOROWYCH OBY- CZAJACH

LI. NA MIASTECZKU UNIWERSYTECKIM

podszedłem do niego gdy zwymiotował a był
w moim wieku może trochę starszy i zapytałem
skąd biorą się gwiazdy które robią
to samo gdy późno wracamy do domu

gwiazdy robią to od lat w dół urwiska
kiedy idziemy z drugiego końca miasta
przemówiłem gdy rzucił się przeklinać
konstelacje których nigdy nie widział

a mieliśmy w oczach piętno jednej
i tej samej gwiazdy kiedy na mnie spojrział
podszedłem by mu powiedzieć iż gwiazdy
od lat robią to za każdym razem z kim innym

LII

pijemy alkohol na żydowskim cmentarzu
a potem siusiamy w zaroślach
Leszek nie kryje się z tym co ma w spodniach
i to robi wrażenie na zmarłych

każdy z nas zauważam siusia w znacznej
odległości od obecnych i nieobecnych
natomiast Leszek chwali się tym co mu
wystaje ze spodni i to robi wrażenie

na zmarłych jestem jednym z nich
więc jestem jednym z nich odkąd dwie dziewczyny
i trzech chłopaków załatwia się
wśród grobów jak u siebie w domu

LIII

pijemy alkohol na żydowskim cmentarzu
tłuczemy szkło o wysoki mur
za którym ciągnie się getto nasze matki
bracia i siostry nasze wszy

tłuczemy szkło o wysoki mur lękamy się
stąd wyjść i to robi największe wrażenie
na zmarłych jestem jednym z nich
to także robi wrażenie na mojej chorej matce

gdy jej opowiadam co wykrzykiwaliśmy
„Dziewczyny kochajcie łyse pały i długie
włosy” a która teraz z upodobania
do niezwykłych słów powtarza to samo

LIV. ARESZT

postaraj się o jeszcze jedną samotność
w tej godnej pożałowania samotności
żebyś miał więcej drzwi prowadzących
do siebie i zamykających się przed tobą

niechaj nie waży się wejść ciemność
i światło dwaj mali złodziejaskowie
abyś nie był ogołocoony ze wszystkiego
co się świeci powierzchownie

no więc otwieraj te drzwi donikąd
żebyś czuł straszne przeciągi
choć to tylko dwaj mali złodziejaskowie
którzy razem ze mną będą siedzieć w duplu

LV

w tej części świata nie mieszkam
kiedyś mieszkałem na samej górze
w tej części świata piją usta ulicznych
chłopców i ja przyznaję kręciłem się

po placu z tymi którzy mówili że jestem
jak księżyc w posiadaniu wariatów
przeto jak księżyc w posiadaniu
wariatów wędrowałem z rąk do rąk

coraz bardziej nierzeczywisty wrzodziejący
zostawiłem kartotekę odciski palców i donosy
na Leszka kiedyś mieszkałem na samej górze
dzisiaj zaledwie na siódmym piętrze

LVI. PIOSENKA DLA FUNI BEŁSKIEJ

umarłem dnia wczorajszego
i chociaż nikt nie podał mi ręki
spotkałem po tamtej stronie rzeki
milczących i śpiewających braci

choć żaden z nich nie podszedł do mnie
ani nie przemówił na progu domu wciąż jeszcze
niewidzialnego a już przestrzennego jak każdy
dom na uboczu który trwa dzięki temu iż pobielany

i że bełży się z daleka umarłem dnia
wczorajszego umarło moje ciało i wypłynął
ze mnie grzech jak ropa moimi
ustami gdy stanąłem do pocałunku

LVII. PIOSENKA UTRACJUSZA

powiadają iż teraz sprzedaje chryzantemy
i świeczki pod murami lubelskich cmentarzy
wieczorem przepija wszystko co zmarli
wytargowali dla jego handryczących się chłopców

więc przepuszcza wszystko co zmarli wyciągnęli
od przechodniów (przechodniu nie daj się prosić)
dla jego pewnie zmarłych chłopców choć tylko nieliczni
wierzą dzisiaj w światło które zostawiamy po sobie

wtedy też śpiewa piosenkę na Placu Litewskim
którą tutaj zechcę powtórzyć: „o Leonardo o Leonardo
nie wstydziliś się chodzić z czerwoną kokardą
we włosach i bawić się ze mną jak z pieskiem”

LVIII. PIOSENKA O JARMARCZNYM KOGUTKU

w złotej klatce byłeś
ptakiem nastroszonym
pięknopiórym jarmarcznym kogutkiem
w złotej klatce tańczyłeś

z ogniem zadawałeś się i z popiołem
niejedną noc aż przyszedł złodziej
i wykrał ci zęby a powiedziano iż cię
wyruchał tańczyłeś ze złodziejem

który cię na ostatek porzucił wtedy też
przyszedł jego współnik i wykrał ci włosy
powiedziano przeto prawdę iż tenże cię
wyruchał kiedy nie miał co ze sobą zrobić

LIX

niechaj będzie przeklęty
który do naszych wnętrzności
rzucił ogień choroby i piach
i wypełnił nas czym chciał

po stokroć przeklęty który nazajutrz
ognia nie stłumił swoim oddechem
ani się nas nie pozbył i znowu cisnął garść
piachu lecz nie na ugaszenie owych chorób

po stokroć przeklęty który zwał się
chłopcem a prowadził jak rozdziapisko
tenże to rzucił do naszych wnętrzności kilka szmat
gorejących lecz nie na ugaszenie owych chorób

LX. NOSICIELE NA SCHODACH KATEDRY

trędowaci oddali swoje ciała
najpiękniejszym z nas
niechaj żaden nie zdradzi przekleństwa
i niech nie waży się żyć

w otchłani innej aniżeli życie
choćbyś zgnił pierwej niż ten
który już nie zgnije od szemrzących
traw w twoich martwych ustach

trędowaci oddali swoje ciała najpiękniejszym
spośród nas pamiętaj narodziłeś się by żyć
w otchłani pełnej mrocznych plag
której nie wyczerpie nikt kto z tobą nie zasypia

LXI. BOJKOT RADIA I TELEWIZJI W LATACH OSIEM- DZIESIĄTYCH

mój przyjaciel jest martwy i w ustach
jego ta ciemna woda co w ciemnościach
i w oczach ta ciemna woda co w bulgotaniu
gwiazd kiedy wybiegają nad miasto

z ust jego wyrzywa się krzyk a zatem
bardzo ciemna woda która bulgocze
gdy się dobrze wsłuchać w sen i w komunikat
wydobyty ze snu o jaki trudno w radiu

i w ustach jego ta woda co w ciemnościach gada
wielkie rzeczy o jakie znowu trudno w radiu
iż wyłoniliśmy się z jednej sadzawki która jeszcze
dzisiaj śmierdzi w nas po wypiciu dykty²

LXII

przyjechałem do Lublina ponieważ tu jest
moje legowisko gdzie indziej również
mam siennik jeszcze nie wytrzęsiony po Leszku
i zapukałem do drzwi mojej dziewczyny

to dobrze przynajmniej znajduję
jego siki kiedy przyjeżdżam znikąd
zatem nie ulotnił się zapach moczu
odkąd uwierzyłem w świętość płam

przyjechałem do Lublina ponieważ tu jest
moje legowisko gdzie indziej również
znać plamy na materacu w które wierzę
kiedy wracam znikąd i chce mi się żyć

LXIII

od dwóch dni sposobię się
do drogi coraz więcej
węzłków i przerażenia tym
co kryją papiery

od dwóch dni zawiązuję i rozwiążę
coraz więcej przerażenia
kiedy potykam się o coś niezbędnego
a to są znowu kamienie

tylko bym dźwigał wszystek dobytek
wymagowany i utracony zaś rękopisy z miejsca
na miejsce przenosił i przeglądał z dala
od ciebie i ognia: nic bym nikomu nie zostawił

²dykta — prawdop.: denaturat. [przypis edytorski]

LXIV. PIOSENKA DLA BURMISTRZA

przyszła śmierć do naszego miasteczka
i zatrzymała się z kancelarią w ruinach
piastowskiego zamku albo na błoniach
lecz dla takich jak ja brakło nawet ugoru

przyszła śmierć do naszego miasteczka
i zatrzymała się dla chłopców na piastowskim
zaczysku zaś dla dziewczyn na pastwiskach
by przypomniały sobie wszystkich mężczyzn

zakradła się śmierć do naszego miasteczka
i nie chciała z nami rozmawiać o telefonizacji
i gazyfikacji odsyłając nas znowu do burmistrza
lecz dla takich jak ja brakło nawet ugoru

LXV

czas jest ślepy i ślepe są wnętrzości
moje które wybiegają w przyszłość
czas jest bez przyczyny i ja jestem
bez przyczyny odkąd zachorowałem

który uwierzyłem iż zobaczę ciemność
w jej początkach i jasność
zarania na szpitalnym łóżku: „tutaj,
gdzie obracam swoje wnętrzości

jak młyńskie koło, mimo iż wybiegają
przed siebie, i nie wzywam pomocy”
czas jest ślepy i ślepe są wnętrzości
moje odkąd pozbyłem się choroby

LXVI. ELEGIA IN OBITUM³

tę książkę czytał stary Bęski
który wczoraj został pochowany
ach Bęski Bęski coś ty czytał
zanim poszedłeś na Powązki

ach Bęski Bęski coś ty czytał
kiedy się ciemny wichur miodał
teraz leżysz na Powązkach
i nachylasz ku sobie gałązki

nachylasz ku sobie śpiew ptaków
zgarniasz listki papierki i piórka
ach Bęski Bęski czyś ty nie zdurniał
od tej jednej przeczytanej książki

³*elegia in obitum* (łac.) — elegia na odejście (na śmierć). [przypis edytorski]

LIBER MORTUORUM⁴

LXVII. ODPOWIEDZIALNOŚĆ

mój przyjaciel jest martwy
i z martwych nie wstanie dzisiaj
mimo iż jest gotów
do dźwigania rzeczy utraconych

jutro znowu pójdę za nim
w głęboki oczodół tego samego
co ujrzałem wczoraj
i jeżeli zaniewidzę to dla garstki

łachmanów w których już go nie zobaczę
jutro znowu będę źrenicą
obróconą strasznie na siebie jak wtedy
kiedy się rodził i kiedy umierał

LXVIII. NAGŁY DESZCZ

martwy jest mój przyjaciel
a mój oddech z niego
a moje kości i moje ciało rozszczepione
nawet gdy nie wychodzę z domu

i nieprzywożdzone są ręce moje
do rąk jego wysuptyanych stamtąd
kiedy się chwytam braku powietrza
i nieprzywożdzone będą fruwać

jak zapomnienie będą kaleczyć
moje ciało kiedy pójdę precz
i odzepiły się kości moje od kości
jego wpojonych w nagły deszcz

LXIX. WYCIECZKA DO LASU

jak przyjedziesz od umierającej matki
(teraz mam usta pełne poziomek)
jak wreszcie wrócisz do swojego umierającego
gdzieś był zawołasz w progu domu

przez te wszystkie dni kiedy chorowałeś
(teraz mam usta pełne poziomek) więc gdy już
wrócisz uwalniając się od szpitalnych
prześcieradeł matki w które spowijałeś siebie

gdzieś był zawołasz kiedy moja matka
chorowała: będę milczał jakbyś mi nie śmierć
uczynił lecz świństwo tym zniknięciem swoim
a uczyniwszy nie wziął na wycieczkę do lasu

⁴*liber mortuorum* (łac.) — księga zmarłych. [przypis edytorski]

a teraz groby Dyckich Argasińskich i grób Helenki
zbyt ciepły aby o nim pamiętać i pisać że taki inny
pośród tamtych zbyt swojski odkąd jestem tutaj
zamknięty nie ja jeden zresztą przed samym sobą

LXXVII. KOBIETA Z RADIOODBIORNIKIEM

można odzepić się domu ale żeby nie mieć
swojej śmierci i zmarłych z którymi daje się
zamieszkać na warszawskim dworcu
jeżeli dom podupadł albo się nie ziścił

doprawdy nie chciałabym żyć bez swoich
zmarłych dlatego codziennie przychodzę na dworzec
by porozmawiać z ludźmi którzy mają wszystko
(„nawet złote zęby nie próchniejące na wietrze

i deszczu choć podobno i złoto czarnieje gdy brak kilku
przednich”) lecz nie mają wypisanego w oczach
przerażenia sobą które im podrzucam do poczekalni
kiedy cała się uśmiecham na widok ich bagaży

LXXVIII. NIEBEZPIECZEŃSTWO

place są puste jak listopad
jak ty i ja i wiersze za którymi biegam
po owym placu wczoraj wziąłem
pieniądze i wnet uciekłem od siebie

wystarczy zatem na wypad
w Polskę i dobrą książkę przedwczoraj też
wziąłem za ekstrawagancję (to jest
umiem się brać za instrumenty stare i zepsute)

a więc place są puste jak listopad
i jego instrumenty stare i zepsute
mogą w zakamarkach moich rąk i nóg
przespać się do jutra

LXXIX

dawniej kiedy umierał stary Dycki
w domu twoich dziadków myślałeś
to nieprawda że w jego śmierci może być
ktoś z kim nie byłeś na podwórku

teraz zaś kiedy stygło ciało Leszka
a słońce rozpoczynało swoją wędrówkę
gdzie indziej aniżeli my skupieni
w domu żałoby wokół własnych krzyków

myślałeś to nieprawda że w jego śmierci
może być ktoś z kim nie byłeś dotąd
poróżniony bo nawet słońce szuka z tobą zaczepki
kiedy się w sobie zamyka do jutra

LXXX. UPAŁ

plakaliśmy po osiemnastoletniej Bojarskiej
nic nie rozumiejąc z jej osiemnastu lat
pogrzebanych zbyt nagle żeby nie szukać winnych
tej śmierci na pożółkłych fotografiach

wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy iż stoimy
na lubaczowskiej drodze by pochować
Bojarską w skwarze popołudniowego słońca
które wybiegło skądś i położyło swoje

ręce na otwartej trumience i bawiło się
sobą w uśpionych włosach Helenki
jakże wesoło bawiło się słoneczko w uśpionych włosach
Helenki i zachęcało nas do wejścia w głąb siebie

LXXXI. PRZEBUDZENIE

dzisiaj znowu śniłem
twoją śmierć jeżeli można śnić
na stacji pani Mościckiej
to dzisiaj znowu widziałem

twoją śmierć o ile to nie była
pani Mościcka cała w swej ozdobie
i mogłem wykrzyknąć ach to ty to ty
skąd się wzięłaś nie mówiąc

nic i skąd się weźmiesz jutro gdy się
zdziwię to ty to ty a co ty masz
do powiedzenia że mi się przyśniłaś
bez ust albo że ci z ust śmierdzi

LXXXII. MANIFESTACJA

na dziedzińcu uniwersyteckim
mokną nikomu już niepotrzebne ulotki
choć nie dalej jak godzinę temu
studenci wznosili nieprzyjazne okrzyki

albowiem państwo jest niefortunne i grzeszy
czymś na kształt posuchy mając tyle
kości przodków i wiązkę kości profesorskich
którzy również wznosili nieprzyjazne okrzyki

kto wie czy nie najgłośniejsz albowiem nasze państwo
jest sprzedajne mając tyle kości przodków
a przede wszystkim wiązkę owych profesorskich
które codziennie zabieram z wykładów

i wyrzucam za siebie

LXXXIII. NIEŚMIAŁOŚĆ

to nieprawda że przyjaciele chorują
na raka i umierają w samo południe

ich twarz nie zmieni się nawet o mgłę
którą nakładamy w ślepe miejsca

przyjaciel ma zawsze usta przez które
kości jego wołają i będą wołać
może teraz gdy leżymy obok siebie
spodziewając się przyjścia kogoś

kogo nie znamy jego usta rozstąpią się
cudownie i wzbudzą we mnie
kamień głodny który jeszcze dzisiaj
rzucę w okno twojej sypialni

LXXXIV. PIESZCZOCH

może teraz kiedy leżymy obok siebie
spodziewając się (oprócz zmęczenia naszą
obecnością) przyjścia kogoś kogo
nie znamy: jego usta rozstąpią się nagle

więc może teraz gdy dotykamy zachłannie granic
naszego ciała które są nieskończenie
bezpieczne tylko dzisiaj w łóżku w granicach
tych dźwigając także (oprócz zmęczenia naszą

obecnością) nieobecność kogoś kogo usiłujemy
pokochać: jego usta rozstąpią się nagle
i wzbudzą we mnie kamień głodny z którym się
zabieram do pieszczot ilekroć jestem z tobą

LXXXV. ZNAK Z NIEBA

śniłem deszcz jaki zwykle nawiedza
mężczyznę i kobietę gdy idą we dwoje
nie istnieli w tym śnie
lub tak bardzo związali się ze sobą

i chłonęli ów deszcz że nie mogłem odejść
nie było ich lecz wydzielali pot gubili się w czarnej
albo czerwonej roślinności dalekiego
wybrzeża u którego stałem trzy dni i trzy noce

trzy dni i trzy noce oczekiwania na deszcz (znak
z nieba by porzucić ziemię) oni zaś wyśmiewali moje
przykurczone ręce i nogi lecz rozproszyli się
zaraz gdy się przebudziłem aby im dać siebie

LXXXVI. REKOLEKCJE W 1988 ROKU

otóż poezja przypomina ci klasztor ojców
karmelitów bosych w Czernej
czystość i łagodność młodzieńców którzy tu
wstąpili by obmyć ciało

z miłości własnej i z grzechu matki
bo to grzech główny mieć matkę ziemską
którą można wysławić jednym tchem

i zgubić w tłumie niewiast co ciągnie do nieba

zatem poezja przypomina ci klasztor ojców karmelitów
w Czernej skoro karmi się tobą od początku twoich dni
gdy byłeś jeszcze grzechem w postaci czystej i to
zaledwie dotykany przez sprośnych rodziców chrzestnych

KAMIEŃ PEŁEN POKARMU

LXXXVII

moi przyjaciele Zbychu i Andrzej
od dawien dawna piszą wiersze
znowu więc nie zrozumieliśmy Pana Boga
który się do tych wierszy przyklada

(i to jeszcze jak) moi przyjaciele
Zbychu i Andrzej poprawiają skórę słońca
księżycy i deszczu co się mieni
na wiecznie niedoskonałym wężu w ich

ustach którego im zazdrozczę przy pocałunku
bo ich język znacznie więcej wypowiada
aniżeli mój zawsze zaśliniony i zadowolony
z siebie gdy go wpycham do nie swoich ust

LXXXVIII

moi przyjaciele Zbychu i Andrzej piszą
wiersze znowu więc nie zrozumieliśmy
Pana Boga który nie rymował ale świat
stworzył ani trochę ułomny

ani chybi ułomny jeżeli idzie o nas
moi przyjaciele Zbychu i Andrzej piszą
wiersze poprawiają zatem i to
jeszcze jak skórę słońca księżycy

i deszczu która się mieni na wiecznie
niedoskonałym wężu w ich ustach
w ich ustach pod postacią pocałunku zamieszkał
ów wąż co nas wnet gładko wyslizga

LXXXIX

powiadam wam iż zamknie się wnet
niebo jak wieko trumny i nikt
znikąd nie wyjdzie i donikąd nie wejdzie
aby pozamiatać posprzątać

jeszcze raz narobić na wypadek
gdyby było po nas za czysto
Pan Bóg natomiast niczego nie zechce
bo cóż może chcieć oprócz duszy

której nie mamy w sobie ale w Nim
i tak jest od dnia narodzin po dzień dzisiejszy
gdy każdy musi pozamiatać posprzątać
i na wszelki wypadek jeszcze raz zrobić pod siebie

XC

dopiero wyplakaliśmy oczy po tobie
Helenko i po tobie Stasiu a już znowu
śmierć prowadzi się z nami
i upija nas w tej nie istniejącej karczmie

Hryniawska mówiła że „jak gadzina
przychodzi i bierze przychodzi i bierze
upija nas w tej nieistniejącej karczmie
u Żyda który również gdzieś przepadł”

doprawdy Hryniawska wie co mówi
gdy od miesiący niedomaga i płacze
„śmierć prowadzi się z nami
albo i bez nas ciągnie od karczmy

do karczmy żeby zachłysnąć się sobą”

XCI

to nieprawda że przyjaciele chorują
na raka odbytu i umierają w samo południe
gdy tylko uciekniemy w nieistnienie w krąg
własnych jeszcze mocno zasupłanych spraw

żeby odpocząć od ich nieurywanego krzyku
to nieprawda że w ich krzyku cichnie
Pan Bóg i ptaki zaglądałem do oczu umierającego
lecz udał że mnie nie widzi i ja powiedziałem

że go nie dostrzegam pośród jego ubywania
ale to nieprawda że on mnie nie widział
zza góry tego wszystkiego co już z siebie wyparł
wydalił jakby w przeczuciu innych możliwości

XCII. WAKACJE

dni płyną korytarzem tylko jednej malej
rzeczki albo wszystkich rzek naraz gdy wchodzę
z tobą do wody (każdy wchodzi do swojej
Sopoty) jestem jeszcze młody i wynurzę się kimś

kim pewnie nie będę podczas tegorocznych
wakacji gdy wchodzę z tobą do wody w długich
atramentówkach jestem jeszcze dziecinny
i nie znam smaku złej przygody i żegnam się

na widok nieczystości co wybijają z pobliskiego
szpitalnego szamba lub prędzej biorą się ze mnie
lecz ja o tym nie wiem o niczym nie wiem dopóki
dopóty nie wynurzę się kimś kim nigdy nie będę

XCIII. PRZYJŚCIE I ODEJŚCIE

dzisiaj w przemyskiem brakuje mi ciebie
choć jestem w twoich portkach

brakuje mi ciebie i chętnie zapomnialbym
że w spodniach mam dziurkę na dziurce

choć przede wszystkim jestem w twoich portkach
strasznie zniszczonych i nie wstydę się lat
na tyłku którym znacę swoje przyjście i odejście
to także chodzę w twej pozaszywanej kurtce

chętnie więc nie zapinałbym rozporka
mocą którego znacę swoje przyjście i odejście
nie tyle swoje co śmierci która wyobraź
to sobie wcale nie susia w ciemno

XCIV

ślepiemy głuchniemy od byle poruszenia
wiatru i deszczu krzyżąc nie tego chcieliśmy
nie chcieliśmy deszczu którym nasz wiersz
nie chlupie w ustach wiecznych przechodniów

choć słyhać go przy każdym odplunięciu
czuć go w powietrzu zgniły zapach deszczu
biorę za dobry początek i zgniły zapach wiatru
co ciągnie od popegeerowskich zabudowań

(odrzucam bowiem natchnienie) Panie spraw
aby nasze wiersze nie męczyły się dłużej
od zepsutych jaj zgniły zapach deszczu wchodzi
we mnie przez sen budzę się nowo narodzony

i odrzucam czyste natchnienie

XCV

siedzimy trzymając się za ręce
o tak trzeba odejść i trzeba zostać
będę ją jeszcze widział
długo w zakratowanym oknie

z ulicy dam jej znak by odpoczęła
ode mnie nie mówiąc o tym lekarzowi
powiedziałem jej że przyjadę jutro
i pójdziemy na boisko będziesz niosła

swój garb niczym piłkę i naśmiewać się
z mojego nie mówiąc o tym lekarzowi i słońcu
gdyż kopią przeciwko nam jedną i tę
samą kulę ognistą ze szpitalnych szmat

XCVI

codziennie umiera ponad 1000 chorych
i jutro drugich tyle pójdzie w dym
Ty jesteś Panie w gniewie swym nieskory
i powściągliwy jest Twój gniew

Ty jesteś Panie nasza łódź odwieczna
co nas wybawi od martwego brzegu
i na wodach morskich wzywasz nas na jeszcze
większą głębię wciąż bliżej siebie

codziennie umiera ponad 1000 chorych
i jutro na drugie dwa tysiące spadnie
Twój wszystek deszcz ognia a to
nie to samo co deszcz i ogień z osobna

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tkaczyszyn-dycki-kamien-pelen-pokarmu>

Tekst opracowany na podstawie: Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Kamień pełen pokarmu, Świat Literacki, Izabelin 1999.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Chris Luczkow@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5650-9

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).